Zeskoczyłam z ławki wprost do zarośniętego stawu.
Mogłabym przysiąc, że nigdy go tutaj nie było. Ławki też nie. Niemniej zajęta strzepywaniem wodorostów i sitowia ze spodni, skupiłam się bardziej na dziwnych dźwiękach dochodzących jakby spod ziemi. Przypominały chrobotanie i krótkie serie z karabinu maszynowego. Niepokoiły mnie strasznie, chciałam uciekać, ale wmurowało mnie w ziemię na dobre, chociaż moja prawa noga odfrunęła poza horyzont, powracając jednak wkrótce niczym bumerang. Jej wyczyn przyjęłam z najwyższą obojętnością, może dlatego, że nagle uprzytomniłam sobie moje nieprawdopodobne luki pamięciowe. Właściwie nie wiedziałam nic. Nie wiedziałam, kim jestem i skąd się tutaj wzięłam.
Chrobot pod ziemią nasilił się i zanim doszłam do wniosku, że jestem znikąd z wielkiego kretowiska wypełzł Orszon. Tak, na pewno Orszon, bo któż poza nim wychodzi na powierzchnię przez różnego rodzaju kopce. Jak zwykle miał na sobie nieskazitelnie biały garnitur, trampki i słomkowy kapelusz w kratkę. Zakrwawioną ręką uderzył mnie w twarz tak mocno, że aż przysiadłam na kretowisku, po czym zapytał słodkim głosem:
- Jak się masz, Lucy?
W ten sposób uzmysłowił mi, jak miałam na imię. Lucy. Zupełnie nieźle.
- Wszystko w porządku, dobry człowieku, tylko nie wiem co się dzieje.
- A co ma się dziać?
- No właśnie nie wiem. Wskoczyłam do stawu, który, ooo... właśnie zniknął, a nie przypominam sobie, aby tu kiedykolwiek był, gdyż nic nie pamiętam. Uważaj! - wrzasnęłam.
Nie zdążył zareagować.
Potężna fala tsunami zmiotła go w okamgnieniu i roztrzaskała o pobliską palmę.
Mnie oszczędziła.

- *Naaa, ojejech...*
A to co znowu? Głos był głuchy, zdawał się dochodzić zewsząd i wszystko przenikać, wypełniał mnie po paznokcie stóp. Coś skrzypnęło, a po kolejnym *ojejech* i głośnym mlaśnięciu nastała grobowa cisza.
A ja poczułam się jak cofnięta w czasie.
Znowu skoczyłam do stawu. Tym razem z telewizora, w którym leciał jakiś amerykański serial. Zanim moczarka kanadyjska zakleiła mi oczy, zdołałam jeszcze dostrzec na ekranie uśmiechniętą twarz Pingwiny O'Connor.

- Masz zamiar siedzieć tu do jutra? - zapytał gderliwym głosem Orszon, ciągnąc mnie z całych sił za rękę.
Przez głowę przemknęła mi myśl, że jakoś spłynął z tej palmy i wziął się w garść, ale już w następnej chwili siedziałam obok niego na kretowisku, przed nami stół zastawiony smakołykami, a obok stado małp chciwie wpatrzonych w półmiski. Odegnałam je głośnym okrzykiem, ale dwie wróciły, już o wiele większe i tak agresywne, że Orszon natychmiast je zastrzelił.

- *Naaa, ojejech...*
- Słyszałeś?
- Tak - wyszeptał, niemiłosiernie marszcząc czoło, które zaszeleściło jak stary pergamin. - Mam wrażenie, że to wszechobecny głos Boga.
Skoczyłam na równe nogi tak szybko, że aż stół rozlał się w maziowatą kałużę. Tak, Orszon miał rację. To mógł być tylko Bóg i do tego wyjątkowo okrutny. Pozbawił mnie pamięci, wepchnął do stawu i zmanipulował rzeczywistość. Jednym słowem zrobił ze mnie bezwolną marionetkę.

Kompletnie zakręcona i przerażona tym, co się wokół działo, postanowiłam popełnić samobójstwo, aby pokazać temu na górze, że nie ze mną te numery. Nie będzie mnie, nie będzie miał z kim pogrywać. Z mazi, w którą zamienił się stół, wyciągnęłam potężny nóż, na oślep pociełam żyły na przegubach obu rąk i spoglądałam na tryskającą krew. Nie czułam bólu, raczej diabelską satysfakcję i dumę, że oto wywinęłam kawał Wszechmocnemu - niech sobie poszuka innej zabawki.
Usiadłam na kopcu i objęłam Orszona, który spoglądał na wszystko ze zdezorientowanym wyrazem twarzy. Chyba powątpiewał w celowość mojego czynu, tym bardziej, że pomimo utraty chyba beczki krwi ciągle czułam się dobrze i nawet na chwilę nie zasłabłam.

Już miałam mu coś powiedzieć, gdy nagle przerwał ciszę przeraźliwy dźwięk budzika. Grzmiał niczym burza ponad naszymi głowami, grzmiał we mnie i gdzieś obok.
- *Ojejech... jeszcze chociaż pięć minut.*

Doznałam olśnienia. I w tym samym momencie świat zaczął się rozpływać.
Zrozumiałam, że i mnie zaraz nie będzie.
Chyba, że dostanę szansę w następnym śnie.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

al-szamanka, dodano 21.07.2016 12:28

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.